

Drżenie Kilimandżaro

6 września 2017

Sąd w Nairobi nakazał powtórkę wyborów prezydenckich w Kenii. Jest to bardzo kosztowna decyzja i na miarę trzęsienia ziemi. Wyniku prawdopodobnie nie zmieni, ale może uwiarygodnić ustrój. Czy warto?

W Kenii, podobnie jak w wielu krajach afrykańskich i nie tylko, gdy rzecznik rządu mówi, że sądy są niezawisłe, obcokrajowcy są zwykle sceptyczni. Czasem jednak mogą nie mieć racji. 1 września sąd najwyższy w Kenii orzekł, że wybory prezydenckie w tym kraju, które miały miejsce 8 sierpnia, będą musiały zostać przeprowadzone ponownie w ciągu 60 dni. Zdaniem zachodnich mediów, decyzja ta może okazać się przełomem, który zmieni Kenię w funkcjonalną, nowoczesną demokrację. Ale w kraju, w którym wybory są zwykle walką, a ich wyniki są często kwestionowane, czasami gwałtownie i krwawo, może to równocześnie zapowiadać nową rundę niepewności i chaosu.

Stawka była duża, bo wybory w Kenii przebiegają według podziałów plemiennych. Do walki stanął ustępujący prezydent Uhuru Kenyatta, mający poparcie Kikuju – głównego ludu Kenii, z którego sam pochodzi. Są to głównie rolnicy z centralnego płaskowyżu wokół Nairobi, głównie chrześcijanie. Przeciwno niemu wystąpił Raila Odinga, wiceprezydent, reprezentujący nilocki lud Luo znad Jeziora Wiktorii, przeważnie muzułmański i mający silne tradycje pasterskie. Obaj – i Kenyatta i Odinga – są synami głównych bojowników o niepodległość Kenii i dziedzicami rodzinnych i klanowych tradycji politycznych. Mniejsze grupy plemienne i wyznaniowe biorą z reguły stronę pobratymców: Bantu i chrześcijanie głosują raczej na Kenyattę, a Niloci i muzułmanie – na Odingę. Trzecie największe plemię w Kenii – Kalendżinowie, chociaż to Niloci tak jak Luo, są raczej sprzymierzeni z Kikuju i głosowali na Kenyattę, ponieważ ich przywódca – William Kipchirchir Ruto – ma obiecane przez Kenyattę poparcie w wyborach na następną

kadencji prezydencką.

Pełne orzeczenie sądu nie zostało jeszcze wydane. Ale sąd nie zdecydował, że Uhuru Kenyatta, wstępnie ogłoszony zwycięzcą, faktycznie wybory te przegrał. Nie zgodził się także z opinią rywala Kenyatty – Raili Odingi, że wybory zostały „zhackowane” i że oficjalne wyniki są nieprawdziwe. Zamiast tego sędziowie uznali, że nieprawidłowości w przekazywaniu wyników z terenowych lokali wyborczych do centralnej komisji wyborczej były na tyle istotne iż całą procedurę trzeba powtórzyć.

Trudno zgadnąć, co się teraz będzie działo. Wynikiem werdyktu może być gniew i anarchia. Wybory sierpniowe przeprowadzone kosztem 500 milionów dolarów były bowiem jednymi z najdroższych w historii, nie tylko w Afryce, ale na całym świecie. Zakupiono drogi sprzęt elektroniczny i zatrudniono setki tysięcy pracowników tymczasowych. Rząd będzie musiał teraz znaleźć pieniądze, aby to kosztowne „ćwiczenie z demokracji” powtórzyć. Komisja wyborcza również będzie musiała wykonać lepiej swoją pracę niż ostatnim razem, albo ryzykować jeszcze jedną powtórkę wyborów w ciągu roku. Kolejne procesy, spory o miejsca w senacie i o stanowiska gubernatorów okręgów mogą w efekcie też doprowadzić do nowych wyborów. Chaos murowany.

Werdykt przyjęto z mieszanymi uczuciami. Kenii nie stać na tak kosztowne igrzyska międzyplemienne i zabawę w demokrację, w dodatku w tak krótkim odstępie czasu. Te same pieniądze mogłyby zostać wydane z dużo większym pożytkiem, a potrzeb jest przecież bardzo wiele. Z pewnością ucierpi także gospodarka. Po decyzji sądu notowania Giełdy Papierów Wartościowych w Nairobi gwałtownie poleciały w dół, a kenijski szyling osłabł. W okresie poprzedzającym głosowanie, firmy nie inwestowały, przyjmując postawę „poczekamy, zobaczymy”. Teraz ten stan niepewności będzie trwał jeszcze przez co najmniej dwa miesiące.

Ponowne głosowanie prawdopodobnie nie zmieni zresztą

ostatecznego wyniku. Zwolennicy Odingi są, rzecz jasna, zadowoleni z obecnej decyzji. I mogą bardziej entuzjastycznie zmobilizować się do głosowania za drugim podejściem. Ale poparcie dla Odingi jest jednak mimo wszystko sporo mniejsze niż dla Kenyatty, bo i jego baza plemienna jest mniejsza. Odinga mógł też stracić na popularności wśród neutralnych wyborców w ciągu ostatnich kilku tygodni, kiedy jego zespół straszył „rozwozem” i „secesją” Luo z Kenii. Ponowna mobilizacja do ciężkiej kampanii może także zjednać więcej sympatii dla Kenyatty.

Pomimo szokującego wszystkich werdyktu, podważone przez sąd wybory były prawdopodobnie jednymi z najbardziej dotąd wiarygodnych w Kenii. W odróżnieniu od poprzednich kampanii, przemoc była ograniczona. Wyborców starannie weryfikowano przez biometryczną bazę danych z użyciem drogiego sprzętu elektronicznego. Zastosowano wiarygodne procedury zliczania i przekazywania wyników częściowych. To działało. Międzynarodowi obserwatorzy ocenili wybory bardzo pozytywnie – jako rzetelne i uczciwe. Istnieje zatem obawa, że jeśli Odinga znów przegra, jego zwolennicy i tak nie zaakceptują wyniku. Jeśli jednak Kenijczycy w ogóle uznają te wybory za wolne i sprawiedliwe, to niezależnie od ich wyniku, może to zwiastować nową wiarę w instytucje państwa. To sprawi, że przyszłe wybory będą mniej chaotyczne i kontrowersyjne. Czy mimo kosztów i zakłóceń, taka powtórka byłaby tego warta?

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl